Rok VII. Tarnów, dnia 15-go sierpnia 1907 r. Nr. 15.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 15% rabatu.

Historya świni domowej.

Świnia, jako zwierzę domowe, znaną była człowiekowi od niepamiętnych czasów, a dowodem tego są liczne, na poły skamieniałe, szkielety świńskie, spotykane między wykopaliskami z epoki kamiennej, t. j. z onego czasu, kiedyto człowiek nie znał jeszcze ani bronzu, ani żelaza i kiedy gnieździł się w jaskiniach, lub budował schroniska na palach. Z późniejszych czasów znachodzimy już o świni historyę pisane. Z tych dowiadujemy się, że Egipcyanie n. p. uważali mięso świńskie za bardzo cenne i zdrowe, podczas gdy Azyaci, a między nimi i żydzi nie jadali go z obawy przed trądem. A chociaż obawa ta; jako pochodząca z fałszywego pojęcia o tej chorobię, nie była uzasadniona, to przecież uwierzył jej i mądry Mojżesz i sankcyonował ustawę w swem Deuteronomium (V księga praw Mojżesza), mocą której zakazał żydom spożywać wieprzowinę.

Inni prorocy żydowscy byli jeszcze surowsi, uważali bowiem ofiarę z wieprza za największą obelgę, wyrządzoną Jehowie, a była to obelga tak sroga, że nie miała zbrodni równej sobie, i tylko śmiercią na stosie mogła być zmazaną.

Inaczej na tę rzecz zapatrywały się ludy starożytne, zamieszkujące dawną Helladę i Italię. U tych nie uważano świni za zwierzę niegodne ofiarnego stosu i owszem sądzono, że jest ona stworzeniem wszelkim bogom miłem, dlatego też najczęściej to, a nie inne zwierzę bito na ołtarzach: Cerery, Cybeli, Marsa i innych bóstw. I jak się zdaje ofiarność tych ludzi z zamierzchłych epok była całkiem szczera, nie obłudna, nie częstowali oni bowiem swych bogów łojem, niezdatnym na pokarm, lecz przynosili

im w ofierze to, co sami najlepiej lubili, t. j. wieprzowinę. A lubili ją tak bardzo, że bez niej nie odbywała się u nich żadna uroczystość, tak przynajmniej podaje nam to grecki pieśniarz Homer w 11-ej pieśni, swej Odysseji, mówiąc:

„Moich zaś towarzyszy, również bez sposobu
„Obrony zatrzymano, jakby wieprzów trzody,
„Które w gościnnym domu zwykle rzną na gody,
„Czy weselne, czy inne, czy na wielkie święto i t. d.“

Zdaje się, że te dawne czasy były lepsze, niż dzisiejsze, nie częstowano bowiem wówczas gościa ni herbatką, ni wódeczką, lecz winem i wieprzowiną, ba, nawet pastuch mógł sobie użyć na świeżej wieprzowinie, podczas gdy dziś nie czyni tego nawet gospodarz, hodowca, bo zwyczajnie chowa świnie na podatek i chyba tylko na Wielkanoc jakie prosię zakłuje.

O tych lepszych czasach czytamy w 14-ej pieśni „Odyseji:

„Pastuchy z trzodą chlewną nadeszli po chwili,
„I zaraz ją do chlewów na noc zapędzili,
„I po obórkach pełno rechtania i kwiku.
„Poczem Eumej do swych tak rzekł pomocników:
„— Co najpaśniejszą świnkę wybierzcie mi chłopcy!
„Użyjem i my sami, użyje gość obcy.

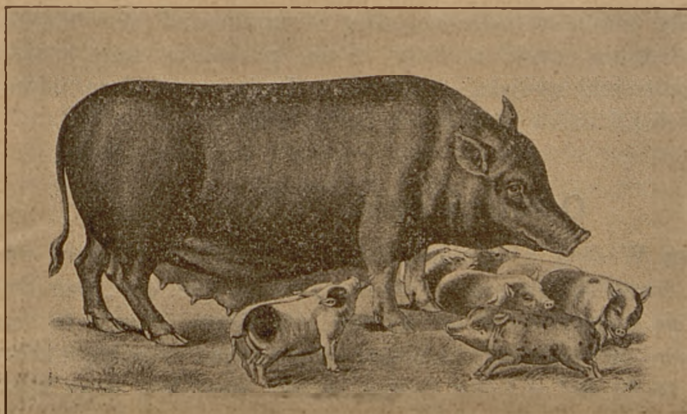
Że rzeczywiście starożytni Grecy, już na 12 wieków przed narodzeniem Chrystusa hodowlę świń traktowali na seryo, na to mamy dowód w 14-tej pieśni wspomnianej już Odysseji, gdzie spotykamy następujące słowa:

„Zastał go, jak na progu siedział wśród zagrody,
„Która tu zbudowana dla trzodnej wygody,
„Na wyżynie, skąd patrzy na okół widziana.
„Wybudował ją pastuch Eumej pod niebytność pana,
„Bez wiedzy Leartesa, bez pani rozkazu,
„Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu
„Otarnił, a wańczosy wkoło dębowemi
„Obwiódł, jeden przy drugim wbijając do ziemi,
„W środku obejścia chlewów dwanaście zbudował
„Obok siebie, w nich na noc trzodę pilnie chował,
„Pięćdziesiąt ryjów w każdej zamykał oborze,
„Zwykle same maciory, wieprze śpią na dworze.
i t. d.

Dowiadujemy się też od Herodota, że za jego czasów zawód hodowcy trzody nie był ladajaki, kiedy sam Odysseusz król Itaki przemawia do swego służącego: „Poczciwy Eumeju, boski świniopasie!“

Nie mniej od poprzednich ceniły wieprzowinę i inne narody starożytne, dość wspomnieć n. p., że w okolicach Rzymu, jak to podaje Polibiusz, istniały ogromne piwnice, mogące pomieścić przeszło 4000 połci słoniny; uczty zaś Antoniusza i Kleopatry według Plutarcha sławne były z wielkiej ilości spożywanej wieprzowiny. Słynne były również uczty Rzymian, na których podawano wieprzowinę pod nazwą „porcus Trajanus“. Potrawa ta składała się z całego wieprza pieczonego na rożnie, nadzianego drobnem ptactwem. a następnie podlanego sosem, sporządzonym z najlepszego wina.

Zdaje się, że i ludy głębokiej Azyi, zamieszkujące obszary, oddzielone od reszty świata chińskim murem, prowadziły hodowlę świń już od tysięcy lat. Na to przynajmniej wskazywałyby kształty w budowie całego organizmu świni chińskiej. Jej niewielki łebek, małe stojące uszka, nóżki tak krótkie, że brzuch spaśnej świni włóczy się po ziemi, dalej tułów prawie wałkowaty, a przytem ustalona własność dziedziczenia tych form i wszelkich typowych właściwości, naprowadza na domysł, że kształtów, tak wybitnie wyróżniających ją od świni dzikiej, nie osiągnęło to zwierzę w czasie dającym się bliżej określić.



Świnia chińska.

Nie zaszkodzi tu jeszcze wspomnieć, że świnia ta, dla swych idealnych kształtów i właściwości charakteru, użyta została w Anglii, w początkach przeszłego stulecia, do uszlachetnienia tamtejszych świń krajowych i że z tych krzyżowań powstały nowe, a wysoce cenione rasy świń angielskich.

Nie ulega wątpliwości, że i Japończycy, naród o wysokiej inteligencyi, który już na wiele wieków przed Chrystusem posiadał historyę pisaną, a w niej wzmianki o hodowli tego zwierzęcia, musiał około niej łożyć wiele starań, skoro zdołał wytworzyć rasę świń tak odrębnego od innych typu, jaki nosi świnia japońska, dla swych obrzydliwych sfałdowań skóry na głowie i karku, świnią maskową zwana.

Odnośnie do wieków średnich, istnieją liczne zapiski historyczne, wskazujące na bardzo rozpowszechniony chów trzody chlewnej. Tak n. p. dowiadujemy się z historyi, że Karol W., król Franków, panujący z końcem 8-mego wieku po Chryst., w swych kapitularzach zalecał swym rządcom hodowanie licznej trzody, zaś Humbert delfin Vienny według L. de la Neufville przed wyprawą swą na wyspę Rhodus, zostawił rozporządzenie, mocą którego wyznaczył na utrzymanie swego dworu, składającego się z 30-tu osób, jednego świeżego wieprza na tydzień i 30 solonych na rok.

Tak było u wszystkich ludów Europy, z wyjątkiem muzułmanów, którym Mohamed (ur. w Mece w r. 57), naśladując Mojżesza, w koranie, t. j. księdze religijnej mahometańskiej, między innemi zdrożnościami, jak: lichwą, pijaństwem, hazardem, wróżbiarstwem, także spożywanie wieprzowiny surowo zakazał.

Co do czasów późniejszych, a więc najnowszych, to wypadnie nadmienić, że wieprzowina, tak na stołach magnackich, jak i chłopskich,

równem szczyciła się uznaniem; dalej, że trzodę chlewną hodowano wszędzie w Europie i to nietylko po wsiach i miasteczkach, ale także i w miastach wielkich, a nawet stołecznych. Dość wspomnieć, że w takich metropoliach jak: Paryż i Wiedeń, jeszcze przed stu laty błąkały się świnie po ulicach, spełniając rolę czyścicieli miasta.

Rozumie się, że w tym rozległym czasokresie u jednych ludów Europy zażywały świnie więcej szacunku i miały staranniejszą pielęgnacyę, więc przychodziły wprawdzie zwolna, ale statecznie, do czem raz doskonalszych kształtów i własności ich dziedziczenia, czyli, że u tych ludów wytworzyły się rasy uszlachetnione, podczas gdy u innych, mniej dbałych, od setek lat pozostały świnie w mało co, albo w zupełnie od pierwotnego typu niezmienionym stanie, czyli, że ludy te nie posiadają rasy uszlachetnionej, lecz mają świnię swojską, tak zwaną krajową, z niezatartym jeszcze wizerunkiem świni dzikiej, od której pochodzą.

O rasach świń,

a) Pojęcie rasy. Według zdania niektórych uczonych wyraz rasa ma pochodzić od słowa francuskiego „race", które znaczy tyle, co „plemię", według innych ma się on wywodzić od wyrazu włoskiego „raza", to zn. „stadnina". Czy to czy owo zapatrywanie jest słuszne, nad tem kopii kruszyć nie będziemy, bo to jest dla nas rzeczą prawie obojętną, nam rozchodzić się musi o co innego, mianowicie, co pod tym wyrazem rasa rozumieć należy?

Dla łatwiejszego pojęcia tej kwestyi, musimy sobie przypomnieć, że zoologia, t. j. nauka o zwierzętach, zbiera je na podstawie podobieństwa kształtów i własności w systematyczne grupy, a mianowicie: w typy, gromady, rzędy, rodziny, rodzaje, gatunki i odmiany. Według powyższego podziału nasza polska świnia długoucha otrzymałaby następujący rodowód:

Typ (zworze): *Kręgowce*, do nich należą wszystkie zwierzęta, które posiadają kręgosłup, a zatem i świnia;

Gromada: Ssące, obejmuje już tylko takie zwierzęta kręgowe, których młode ssą;

Rzęd: Parzystokopytne, z pośród zwierząt ssących obejmuje tylko takie, które podobnie jak świnie mają u każdej nogi po 4 racice;

Rodzina: Gruboskórce, obejmuje takie tylko zwierzęta, z pośród parzysto kopytnych, które mają skórę grubą, a więc: hipopotamy i świnie;

Rodzaj: Ryjowce, obejmuje już tylko te z pośród gruboskórców, których pysk zakończony jest ryjem. Tu należą trzy gatunki: dzik, świnia domowa i świnia maskowa.

Gatunek: „Świnia domowa", obejmuje wszystkie świnie, hodowane tak w Europie, jak i w innych częściach świata; gatunek ten rozpada się na liczne odmiany.

Odmiany, jak n. p.: świnie francuskie, romańskie, niemieckie, angielskie, węgierskie i t. d., a pomiędzy któremi i nasza długoucha, jako przykład wzięta, znajdzie pomieszczenie, otóż te wszystkie odmiany, wraz z ich pododmianami, n. p. świnie długouche niemieckie z pododmianami:

bawarską, westfalską, żuławską, misnieńską, wszystko to bywa przez gospodarza uważane za rasy; czyli, że o naszej świni polskiej nie powie on tak, jak mówi zoolog, że jest ona pododmianą świni długouchej, lecz że należy do rasy świń polskich.

Zresztą pojęcie rasy w znaczeniu gospodarskiem różni się wielce od pojęcia, jakie o rasach wytworzyła antropologia (nauka o człowieku). Według tej nauki dzielą uczeni cały rodzaj ludzki na trzy rasy, a mianowicie: na kaukazką czyli białą, mongolską czyli żółtą i etyopską czyli czarną, a podział ten opiera się na dziedzicznem przelewaniu typowych własności, nawet wśród zmienionych warunków bytowania. Bo oto jeśli murzyni, należący do rasy czarnej, przesiedlą się z głębi Afryki do Ameryki północnej lub do Europy, a zatem ze strefy gorącej do umiarkowanej i jeśli tamże kojarzyć się będą, li tylko między sobą, to z takich stadeł w najdalsze pokolenia nie wyrodzi się człowiek żółty lub biały, lecz zawsze tylko murzyn. Będzie on miał skórę czarną, włos kędzierzawy, grube wargi, wystające kości policzkowe i w ogóle wszystkie cechy charakterystyczne dla swej rasy.

Ponieważ niejeden z Czytelników mógł nie widzieć murzyna, więc możemy wziąść przykład z pośród ras ludzkich, bliżej nas leżący, ot np. z rasy białej (kaukazkiej). Jak wiadomo, rasa ta dzieli się według Couviera na trzy szczepy: indogermański czyli aryjski, semicki i chamicki. Do szczepu semickiego, pomiędzy innemi plemionami należą także żydzi. Ci rozpocząwszy włóczęgę jeszcze od niewoli egipskiej, a więc od roku 1488 przed Chrystusem, włóczą się do dziś dnia po całej kuli ziemskiej, przyczem opierają się tak skutecznie rozmaitym wpływom klimatycznym, że nie stracili nic z cech charakterystycznych swej rasy i swego plemienia. I w jakichkolwiek warunkach życiowych żyd się znajdzie, czy w bycie dobrym czy nędznym, zawsze żyd pozostanie żydem i będzie się tak wyróżniał, że nawet małe dziecko potrafi go wypatrzeć z pośród tłumu ludzi innego szczepu n. p. z pośród Słowian.

Nie mniej znamiennym będzie inny dowód, ot weźmy n. p. pod rozwagę cyganów, którzy podobnie, jak żydzi należą do rasy kaukaskiej, lecz do innego szczepu, bo indogermańskiego, a do plemienia indyjskiego. Ci włóczą się także po świecie od przeszło 2000 lat, żyją w rozmaitych podniebiach, znoszą nędzę i niewygody, a przecież nie zatracili cech swej rasy, a nawet swego plemienia, i to tak dobrze typowych właściwości w budowie ciała, jak i skłonności charakteru. Dość wspomnieć o odporności cyganów przeciw zakusom rozmaitych rządów, które starały i starają się osiedlić ich i zmusić do pracy na roli, aby wyrobić sobie pojęcie o niezmienności charakteru tegoż ludu.

Z przytoczonych przykładów widzimy, że odmiany czyli rasy, powstałe li tylko pod wpływem czynników przyrody nie ulegają zmianom w okresach czasu, nawet tysiące lat trwających i to nietylko u ludzi, ale i u zwierząt dziko żyjących, n. p. słoń przed dwoma tysiącami lat, prowadzony przez Pyrrhusa do walki z Rzymianami, był takim samym słoniem jak dziś, dzik był takim samym dzikiem, orzeł orłem, sroka sroką i t. p.

Otóż taka trwałość dziedziczenia typowych własności, jak w przykładach przytoczonych, daje nam dopiero jasne pojęcie, co pod wyrazem „rasa" rozumieć należy. Podobnej też trwałości dziedziczenia, nie podlegającej osłabieniu nawet przy zmianie klimatu i warunków bytowania, powinnoby się wymagać także od zwierząt domowych, jeśli nam je kto jako rasowe zaleca, rozumie się, gdyby rasy tworzyła nam przyroda sama. Inaczej atoli musimy się zapatrywać na trwałość dziedziczenia u takich zwierząt, dla których warunki życiowe w mniejszym lub większym stopniu były przez człowieka sztucznie stwarzane. Tu rasa sama, a więc i przelewanie jej kształtów na potomstwo istnieje tak długo, jak długo trwają bez przerwy warunki życiowe, pod których wpływem dana rasa powstała. Jeżeli się te warunki zmienią, to zmienią się również i kształty i zdolności użytkowe zwierząt danej rasie właściwe, czyli innemi słowy da się to powiedzieć tak, że bezwarunkowej stałości ras u zwierząt domowych nie było i nie będzie. A co niejeden z gospodarzy musiał już zauważyć u rozmaitych zwierząt domowych, n. p. pewnie dostrzegł to u świń angielskich, których u nas używają dziś do krzyżowania, że zwierzęta te wychowane w swej ojczyźnie w dobrym bycie i wygodach, u nas źle żywione i niedbale utrzymywane, już w najbliższych pokoleniach zatracają swe kształty. Ryj się im wydłuża, grzbiet garbacieje, pierś się zwęża, szczeć się na nich jeży, w ogóle w gwałtownym tępie zbliżają się do typu naszej świni krajowej, która jest już tak wyrodzona, że się u niej nic już więcej na gorsze zmienić nie potrafi.

Z tego wszystkiego wynika, że pomiędzy pojęciem rasy zoologicznem a gospodarczem, gruba zachodzi różnica.

Wracając jeszcze raz do podziału zwierząt, dodać tu wypadnie, że u hodowców podział nie kończy się na rasach, lecz że w dalszym ciągu dzielą oni rasy na szczepy (zawody), szczepy na trzody (chlewnie), trzody na familie, familie na osobniki. Według tego podziału mogłoby otrzymać prosię w księdze metrykalnej następujący rodowód:

Osobnik: knurek (Roland) Nr. 340.

Familia: ojciec Lord Nr. II.
matka Gryzelda.

Trzoda (chlewnia): Mogiła;

Szczep: Yorkshire;

Rasa: Angielska duża.

b) Powstawanie ras. Oprócz własności odziedziczonych po ojcu i matce posiada każde zwierzę jeszcze i takie własności, jakich nabyło przez wpływ otoczenia, a mianowicie: *klimatu*, *pożywienia*, *ruchu i pielęgnacyi*. Nad zdolnością dziedziczenia własności po przodkach nie potrzebujemy się tu długo rozwodzić, boć to przecież rzecz powszechnie znana. Liczne też nasze przysłowia, jak: „Nie urodzi sowa sokoła", albo „Jakie drzewo taki klin, jaki ojciec taki syn" i t. p. wskazują nam aż nazbyt, że dziedziczność zauważono już od dawien dawna. Tu przeto zastanowimy się bliżej tylko nad wpływem innych, powyżej podanych czynników, a więc najpierw nad wpływem klimatu.

Klimat w wysokim stopniu oddziaływa na zmianę kształtów, maści, porostu i innych własności u świń. Na dowód przytoczę, co następuje: Oto w zachodniej części Hiszpanii i górzystych okolicach Portugalii chowają świnię partugalską, należącą do rasy romańskiej. Jestto najmniejsza świnia europejska, dorosła dochodzi bowiem zaledwie do 100 kg. wagi. Ta mała waga nie byłaby zachętą do jej hodowli, gdyby nie inny cenny jej przymiot, mianowicie ten, że z łatwością wspina się po górach, gdzie żyjąc własnym przemysłem, nie sprawia hodowcy żadnego kłopotu. Ta zaleta spodobała się bardzo Amerykanom, więc sprowadzili tę świnię w przeszłym stuleciu do górzystych okolic Ameryki środkowej i południowej. Tam jednak świnia portugalska pod wpływem klimatu wyrodziła się do niepoznania, stała się większą, zmieniła barwę skóry; porost rzadki i delikatny, zmienił się u niej w szczeć twardą i gęstą, a odnóża i ryj znacznie się wydłużyły.

Że także karma jest jednym z ważniejszych czynników, wpływających na rozrost i kształty zwierzęcia, o tem wie dobrze każdy z hodowców, widział bowiem nieraz, że potomstwo nawet po najlepszych rodzicach karłowacieje, jeśli zostanie zagłodzone. Szczególnie dobitnie występuje to w okresie ssania i w pierwszych miesiącach po odłączeniu, kiedy to wzrost bywa najszybszy. Dodać tu nie zaszkodzi, że zamizerowany przychowek nie wyda nigdy rosłego, dobrze zbudowanego zwierzęcia, chociażbyśmy mu później nie wiedzieć jak dogadzali. Przy złem odżywianiu wytwarza się u prosięcia wielki łeb, a mały tułów, boki mu się zapadają, grzbiet garbacieje, tył robi się podkasały, skóra blednie i pryszczy się, w ogóle zmienia się zwierzę do tego stopnia, że niema niekiedy ani krzty podobieństwa między rasowemi rodzicami a ich potomstwem.

Podobnie jak i u innych zwierząt domowych, tak samo i u świń ruch na świeżem powietrzu wpływa bardzo korzystnie na rozwój kości i mięśni, a także i innych narządów, tak n. p. płuca oddechając świeżem powietrzem rozwijają się normalnie, obieg krwi bywa żywszy, trawienie doskonalsze, a co wszystko sprawia, że zwierzę wygląda zdrowo i silnie. Szczególnie dla zwierząt rozpłodowych ruch jest niezbędny, i jeśli go nie mają, zapasają się przedwcześnie i stają się do rozpłodu zupełnie niezdatne.

Wreszcie pielęgnacya tj. chronienie przed upałem i zimnem, czyszczenie, pławienie i t. p. starania, jakich nie szczędzi hodowca dla swych zwierząt, wywiera również wpływ nie mały na ukształtowanie się organizmu u świń. A że wpływ ten jest bardzo doniosły, dowodzi choćby to, że zwierzę bez ludzkiej opieki i pielęgnacyi zatraca wszelkie cechy zwierzęcia domowego. Na dowód przytoczę, co następuje: Oto dawna Ameryka przy jej odkryciu, z końcem 15-go wieku nie posiadała: lwa, tygrysa, słonia, żubra, dzika i t. p. zwierząt dzikich, powszechnych w starym świecie; nie miała też i naszych zwierząt domowych, które dopiero z Europejczykami zawędrowały do tego nowego świata. Pomiędzy temi zwierzętami były i nasze świnie domowe. Te puszczone samopas, tak zasmakowały w swobodzie, że wiele z nich nie wróciło już do zagród i chlewów, a mnożąc się po lasach, z pokolenia na pokolenie, zatracały czem raz bardziej cechy świni domo-

wej, a przybierały kształty świni dzikiej, aż wreszcie powstał z nich dzik, kropla w kroplę podobny do naszego dzika europejskiego. Znaną jest również rzeczą, że gdy zdziczeje azyatycka świnia domowa, to z takiego zwyrodnienia nie powstaje dzik europejski, lecz indyjski, różny od naszego budową i wzrostem. Z tego wszystkiego zaś wypływa jasno jak na dłoni, że świnie domowe pochodzą od świń dzikich i że dziedziczenie kształtów i innych własności rasowych odbywać się może li tylko pod wpływem człowieka.

Z powyższego da się także wywnioskować, że podział ras na *naturalne i sztuczne*, wprowadzony przez niektórych uczonych, nie ma najmniejszego uzasadnienia, raz dlatego, że natura samodzielnie nie stworzyła żadnego bydlęcia domowego, a powtóre, że człowiek bez współudziału czynników przyrody nie byłby również w stanie stworzyć sztucznie żadnego zwierzęcia. Tu zatem może być mowa tylko o rasach *nieuszlachetnionych*, powstałych przy słabym współudziale człowieka, a pod przeważającym wpływem czynników naturalnych, a więc takich, jak klimat: gleba i zależne od nich pożywienie, i o rasach *uszlachetnionych*, wytworzonych przez hodowców drogą doboru sztucznego, kierowanego ku uzyskaniu właściwości, odpowiadających pewnym celom użytecznym. Rozumie się, że i czynniki naturalne przy tem tworzeniu ras uszlachetnionych, również działać musiały.

Rzecz jasna, że ścisłych i trwałych granic między rasami szlachetnemi a nieszlachetnemi przeprowadzić nie można, bo nawet w rasach uchodzących za szlachetne, znajdą się nietylko osobniki, ale całe nawet familie bardziej lub mniej typowe, zależnie od sumy dokładanych przy hodowli starań, a także od specyalnego uzdolnienia hodowcy samego. Ten ostatni moment jest bardzo ważny, bo niekiedy chlewnia jednego właściciela będzie miała sławę tak wyrobioną, czyli jak to mówią, będzie tak renomowaną, że wszystek jej przychowek za drogie pieniądze pójdzie w świat, w charakterze zwierząt rozpłodowych, podczas gdy u sąsiada, hodującego tę samą rasę, jak to powiadają, i pies się o knurka nie spyta.

Rasy uszlachetnione mogą powstawać, albo:

1. jeżeli z rasy nieuszlachetnionej będziemy wybierać wytrwale osobniki, najodpowiedniejsze dla pożądanego celu i jeżeli ich kształty i przymioty spotęgujemy przy pomocy racyonalnego żywienia i pielęgnowania, a przez umiejętne parowanie te przymioty w potomstwie ustalimy.

2. albo jeżeli sparujemy dobrze dobrane osobniki dwóch lub więcej ras nieuszlachetnionych, a co należy rozumieć tak, że potomstwo uzyskane z połączenia dwóch ras, paruje się następnie z osobnikami rasy trzeciej i dalszej, aż do osiągnięcia pożądanego typu, poczem przez chów, sam w sobie, stara się charakterystyczne właściwości w uzyskanych zwierzętach spotęgować i ustalić; wreszcie:

3. jeżeli będziemy parować maciory ras nieuszlachetnionych z knurami ras szlachetnych, i będziemy się starać uzyskane szlachetne już cechy w potomstwie w dalszym ciągu utrwalić.

Dwa pierwsze sposoby wytwarzania ras szlachetnych wymagają długoletniej, wytrwałej pracy, zasobności materyalnej i wielkiej znajomości

rzeczy u hodowcy, mogą jednak doprowadzić do wytworzenia rasy oryginalnej (origine = początek) tj. posiadającej takie typowe cechy i własności, jakich nie mają inne rasy dotychczas znane. N. p. rasa angielskich świń Essex, powstała ze skrzyżowania świń rasy Berkshire z świną portugalską, przedstawia typ świń na wskróś oryginalny. Niestety te dwa pierwsze sposoby tworzenia nowych ras bardzo często prowadzą do zawodu i strat materyalnych, natomiast przy trzecim sposobie otrzymuje się wprawdzie tylko mieszańce, nie mające pretensyi do oryginalności, lecz za to zyskuje się na czasie i pewności, że rezultat będzie dobry. Wprawdzie z mieszańców takich, przy dalszem krzyżowaniu, można uzyskać zwierzęta bardzo szlachetne, tak zwane pełnej krwi, lecz w każdym razie oryginalne one nie będą. Jaśniej przedstawi się to na przykładzie: dajmy na to, że lochę naszą długouchą skrzyżujemy z oryginalnym Yorkshirem, a jej potomstwo samicze aż do 9-go pokolenia krzyżować będziemy dalej tylko z knurami Yorkshire, to uzyskamy zwierzęta szlachetne, pełnej krwi, ale będą to tylko Yorkshiry, a nie żadna rasa nowa. *Cz.*

Drobiazgi.

Muchy, aby nie zanieczyszczały obrazów, szyb i sprzętów, trzeba odstraszać, nacierając te przedmioty odwarem z liści bobkowych, a żadna na nich nie siędzie. Niektórzy rzeźnicy w miastach, smarują ramy okien tymże płynem, aby muchy wlatując, nie psuły mięsiwa.

Pchły ziemne z rozsady tępi się w ten sposób, iż domieszawszy do trocin drzewnych garść na proch utartej siarki, posypuje się tem rozsadę. Drugi środek taki: Na trochę wapna gaszonego nalać wody i dobrze wymięszać, a zostawiwszy na noc, zlać rano ostrożnie wodę z wierzchu i po zachodzie słońca skropić nią rozsadę.

Kefir. Kefir, jak wiadomo wyrabia się z mleka krowiego. Jestto napój wzmacniający, przedewszystkiem dla rekonwalescentów odpowiedni i polecany. Pobudza on bowiem trawienie i wzmaga apetyt.

Napój ten jest niczem innem, tylko mlekiem, które przy pomocy fermentu i bakteryi kefirowych uległo przemianom Przemiana ta ogranicza się do wytworzenia z pewnej części cukru mlecznego kwasu mlekowego i alkoholu. Ciała białkowate nie wykazują żadnych zmian, sernik jednak znajduje się w kefirze w stanie bardzo rozdrobnionym, co prawdopodobnie jest główną przyczyną łatwiejszej strawności kefiru.

Czy mierzyć mleko przy udojach próbnych, czy ważyć? Jeżeli kontroluje się wydatność mleka od każdej krowy, można mierzyć mleko litrami, albo laską mierniczą, na której oznaczono litry z zupełną dokładnością i to zupełnie wystarczy. Ważenie daje dokładniejsze rezultaty, lecz wagi do ważenia mleka sprężynowe prędko się zużywają i z trudnością utrzymują się w porządku. Rzecz w tem, aby raz w tygodniu przemierzony trzyrazowy udój był zapisany do odpowiednich rubryk „Kontroli dojności krów", aby na podstawie tych zapisków mieć podstawę do właściwego ocenienia użyteczności każdej krowy i aby, gdy się okaże potrzebnem

brakowanie krów, obok zdrowia i przywarów krowy, które w orakowaniu krów decydującemi, można było na podstawie rocznej dojności każdej są krowy zdążać do podniesienia rocznej, obowiązkowej najniższej ilości mleka od krowy w oborze.

Mierzenie czy ważenie tygodniowe mleka od każdej krowy pozwala osądzić, czy pasza jest odpowiednio do dojności krów wydzielaną, co wszystko do podniesienia czystego zysku zmierza i w każdem gospodarstwie sumiennie kontrolować się powinno. *Rolnik.*

Orka pod zimę. Ani jednego zagona niezoranego nie powinien zostawić gospodarz na roli swojej przed nadchodzącą zimą. U nas dzieje się jednak przeciwnie. Niewielu tylko gospodarzy orze w jesieni pod zasiewy wiosenne. Ogół pozostawia orkę na wiosnę, wymawiając się, że na orkę jesienną niema czasu, albo że ona nie jest wskazaną. Wymówki te są zupełnie nieuzasadnione.

O pożytku orki pod zimę niema dwóch zdań Nauka i doświadczenia rolników stwierdzają zgodnie, że orka zimowa ze wszech miar jest dobrą i wskazaną. Kto chce mieć dobre urodzaje, zwłaszcza owsa, ten zawsze orać będzie pod zimę, a z wiosną nawet nie tknie ziemi pługiem. Ziemia zorana pod zimę, wystawiona bywa na mrozy, a przez to kruszeje, wilgoć ze śniegu przenika ją do głębi. Chwasty na oraninie jesiennej schodzą wcześnie na wiosnę, a przed zasiewem brony je wyciągają i niszczą. Przeciwnie przy orce wiosennej, chwasty poruszone dopiero teraz pługiem, wschodzą razem z zasianem zbożem i przygłuszają je. Zresztą można zasiać wcześniej na wiosnę, gdy się ma oraninę gotową.

Jak wykonywać orkę jesienną? Ścierniska wymagają podwójnej orki, to znaczy, że zaraz po zbiorach zboża powinien je gospodarz płytko przypokładać na 5 do 8 cm., zawlec i zawałować. O pożytku i potrzebie podorywania ściernisk, już mówiliśmy dawniej. Kiedy na spokładanem ściernisku powschodzą chwasty i podrosną, a więc w październiku lub listopadzie, trzeba pokład zorać głęboko, na 18 do 20 cm. Orka ta druga powinna być dokładna, równa, wykonana całkiem płasko, albo przynajmniej w szerokie składy, a nie w zagony. Włóczyć bronami orki jesiennej nie trzeba. Kto jednak nie mógł, czy nie chciał ściernisk spokładać, niechże w jesieni zorze je odrazu głęboko z opuszczeniem pokładania, czyli orki pierwszej. Na gruntach zachwaszczonych, zimnych, kwaśnych, sapowatych, orka podwójna konieczna. Po okopowych, a także po wyce, wystarczy jedna orka bez pokładania.

Rabunek w pasiece. W czasie, gdy w polu niema wiele miodu, szczególnie na wiosnę przed głównym pożytkiem i po jego ukończeniu w jesieni, pszczoły są ogromnie skłonne do napadania na inne słabsze pnie i na bezmatki.

Jeżeli tylko pień taki jest o tej porze w pasiece, a jeszcze ma otwory wylotowe za duże, lub co gorzej, oprócz nich inne szpary, np. w spodzie lub z boku ula, to nie wiadomo jak zwiedzą się o tem rabusie i zaczną wciskać się szparami. Słabe pszczoły nie mogą obronić się przed napastnikami, których coraz więcej przybywa, więc te coraz śmielej zabierają miód, przyczem niszczą woszczynę. Tnąc się z miejscowemi pszczołami, zagryzają później i matkę. Wtenczas pszczoły rabowanego pnia tak głupieją, że w końcu same swój miód z rabusiami wynoszą, a przyłączywszy się do nich, pozostają w ich ulu.

Śmiało powiedzieć można, że zawsze rabunkowi pszczół jest winien pasiecznik. Aby tego uniknąć, nie należy przedewszystkiem trzymać pni słabych ni bezmatków. Jeżeli chwilowo są takie z konieczności, to wyloty (oczka) należy w nich tak po-

zmniejszać, aby tylko jedna pszczoła mogła się niemi przecisnąć. Na wiosnę u wszystkich pni wyloty zmniejszamy, dopiero z rozwojem siły powiększa się je. Żadnych szpar w ulu z wyjątkiem wylotu nie powinno być. Wykonywując różne roboty przy pszczołach, nie należy zostawiać koło uli kawałków woszczyzny, tembardziej rozlewać miodu. Podkarmiać zawsze na noc, a rano korytko usuwać.

Wszystkie zajęcia, przed i po skończonym wziątku, wykonywać tak szybko, aby jak najkrócej był ul otwarty. Mając zaś coś do zrobienia przy końcu lata, kiedy najłatwiej o napad, uskutecznić to przed wieczorem, lub podczas dnia pochmurnego, gdy bardzo mało pszczół wylatuje.

Jeżeli dostrzeżemy napad, to natychmiast należy wyloty zasitkować zupełnie na parę minut; pozwoli to pszczołom miejscowym ściąć rabusiów, będących wewnątrz. Gdy otworzymy wylot, to pszczoły rabowane zaczną się potem o wiele energiczniej bronić. Rozumie się, że oczko musi być ścieśnione i dozwalać na przejście jednej tylko pszczoły. Zamykanie zupełne wylotu na chwilę, jeszcze parę razy powtórzyć można. Dobrze przytem jest napastujace pszczoły odstraszać dymieniem. Jeżeli pomimo tego wszystkiego napad nie ustaje, to najlepiej pień napastowany i napastnika wziąć na parę dni do piwnicy i tu przetrzymać pszczoły w ulach zasitkowanych, tylko aby miały dobry dostęp powietrza; to zwykle doskonale pomaga, a samemu pniowi uwięzienie takie nic nie szkodzi.

Niekiedy bywają takie wypadki, że jedna pasieka napada na drugą; nazywają to zjedzią. Napastniki rozzuchwalone powodzeniem, napadają później i na silne pnie i znoszą je doszczętnie. I w tym wypadku winę ponosi pasiecznik, bo trzymał pnie słabe lub bezmatki, przytem źle zaopatrzone, w dziurawych ulach, co daje początek napadowi, a kończy się zjedzią.

Ileż to waśni, pomstowań bywa na wsi, za wrzekome nasyłanie pszczół z jednej pasieki na drugą. Właściciel napastowanej pasieki mszcząc się, niszczy w barbarzyński sposób rabusiów, bijąc je gałęziami, lub paląc płonącymi wiechciami ze słomy. Łapią je też w puste ule i później siarką podkurzają. Tego uczciwy człowiek nigdy nie zrobi. Trzeba pnie swoje ratować w inny sposób, zamykając je np. w piwnicy, jak wyżej wspomniano.

Zwykle nie znający życia pszczół, utrzymują, że rabusie to zupełnie inne pszczoły, że różnią się od zwyczajnych barwą, są czarne. Rzeczywiście między rabującemi pszczołami widzimy wiele ciemniejszych, prawie czarnych pszczół, lecz są to pszczoły takie same, jak wszystkie inne, tylko że zwykle starsze pszczoły tracą pokrywające je włoski, przez co stają się ciemniejsze. Przytem te, co rabują w walce z innemi i przy przeciskaniu się przez szpary, wiele włosków tracą.

Tępienie gąsiennic kapustnika. W obecnej porze, gdy tylko słońce nieco powietrze ogrzeje, snują się od samego ranka chmury białych motyli. Są to bielinki kapustniki. Samice ich składają małe żółte jajeczka, przylepiając je kupkami na spodniej stronie liści kapuścianych. Wylęgłe gąsieniczki rozłażą się na wszystkie strony, a żywiąc się liśćmi kapusty, niszczą ją niekiedy tak doszczętnie, że tylko żebra z niej zostają. Co na to poradzić? Najlepiej przeglądnąć co dnia kapustnisko i jajeczka palcem porozgniatać.

Skoro się dopuści do tego, że gąsieniczki się wylęgną i porozłażą, to tępienie ich staje się już trudniejszem, teraz trzeba się starać wygubić je wapnem, popiołem lub mączką żużlową. Przy użyciu wapna, tłucze się je na mąkę i posypuje nią te krzaczki kapusty, na których gąsienice żerują. Najlepiej sypać wapno po deszczu

lub rosie, bo zaraz się gasi i gąsienice wypala. Gdzie są wapienniki, tam można nabyć tanio miału z pieców, a co ułatwi stosowanie tego środka.

Kto nie ma miału, a nie chce tłuc kamienia wapiennego ze względu może na to, że unoszący się pył pali w oczy i w nosie, ten może się posłużyć popiołem, rozsypując go po rosie podobnie jak miał wapienny. Trzeba go atoli sypać znacznie więcej niż wapna i posypywanie w miarę potrzeby powtarzać, popiół bowiem nie ma tak palących własności jak wapno.

Z bardzo dobrym skutkiem można do powyższego celu używać tomasyny (mączki z żużli Thomasa) raz z tego względu, że gąsienice giną od niej tak dobrze jak od wapna, a powtóre, że w tomasynie zawarty kwas fosforowy daje kapuście niezbędny dla niej pokarm. Tomasyny trzeba dać na mórg kapusty około 2 ctm. i to w dwóch dawkach: 1 cent. m. rozsypać zaraz, a drugi po 3 lub 4 dniach. Rozsypywać trzeba po rosie lub po deszczu. *Cz.*

Siew drugorocznem ziarnem. W okolicach, gdzie dużo śniegu przez czas długi leży, radzą niektórzy rolnicy siać ziarno pszenicy i żyta z przeszłorocznego zbioru — zapewne na tej zasadzie, że oziminy podobne dużo wolniej rozwijają się w jesieni, więc zimę dobrze pod śniegiem przetrzymują, na wiosnę zato ruszają bardzo silnie. O pszenicy twierdzą prócz tego, że ma być odporniejsza na snieć i rdzę, co jest bardzo zrozumiałe, jeżeli zważymy, że zarodki grzybków, wywołujących te choroby właśnie w ziarnie głównie się przechowują.

Obecnie w pismach niemieckich czytamy zachętę do siewu równie przeszłorocznego nasienia koniczyny, co ma mieć wiele dobrych stron.

Zalecając Czytelnikom naszym wykonanie na małą skalę prób z siewem przeszłorocznego nasienia ozimin i koniczyny, zwracamy uwagę na to, że nasienie musi być doskonale przechowane, aby nie straciło na sile kiełkowania. Należy je zatem utrzymać w przewiewnych i suchych spichrzach, zsypane cienką warstwą (nie grubszą nad jedną stopę), i przerabiać szuflami przynajmniej raz na tydzień. Stąd widać, że wprowadzając siew ziarnem drugorocznem, trzeba rozporządzać obszernem pomieszczeniem, co już pewną trudność stanowić może.

Przed siewem oczywiście, należy nasienie wypróbować na zdolność kiełkowania i gorzej kiełkującego — siać stosunkowo więcej. Koniczynę łatwiej będzie przechować z plewami.

Doniesienie.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Redakcyi, że w Praktycznej Wyższej Szkole ogrodniczej żeńskiej w Gumniskach pod Tarnowem, odbył się w dniu 29-go lipca b. r. egzamin na I-ym roku, w obecności J. O. Konstancyi Księżnej Sanguszkowej, Profesora Dra Rostafińskiego i Marszałka powiatowego Dra Krzeczonowicza.

Z sześciu uczenic I-go roku przeszło na II-gi rok cztery, a mianowicie: dwie z postępem celującym, jedna z postępem bardzo dobrym i jedna z postępem dobrym. Dwie uczenice odstąpiły od egzaminu.

Nowych uczenic na I-szy rok przyjęto ośm; wszystkie nowo przyjęte mają maturę, a niektóre posiadają nawet wyższe wykształcenie.

W. Nowak.

Ceny targowe. (Tarnów). Sprzedawano: Pszenicę od 19·50 do 21·—, żyto od 16·50 do 17·50, jęczmień od 16·— do 18·—, owies od 18·— do 19·—, kukurydzę od 17·— do 19·—, groch od 20·— do 26·—, rzepak od 30·— do 31·—, ziemniaki od 5·50 do 6·50, siano od 5·— do 8·—, słomę od 5·50 do 6·50. — Ceny w koronach za 100 kg.

Kalendarz. od 16-go do 31-go sierpnia 1907 r.: 16. P. Rocha W., 17. S. Anastazego, **18. N. 13. p. S. Heleny,** 19. P. Benigny p., 20. W. Jacka, 21. S. Joanny, 22. C. Tymoteusza, 23. P. Filipa, 24. S. Bartłomieja, **25. N. 14. p. S. Ludwika,** 26. P. Aleksandra, 27. W. Cezarego, 28. S. Augustyna, 29. C. Scięcie św. Jana, 30. P. Róży p., 31. S. Rajmunda.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ogłoszenie.

Staraniem Komitetu c. k. galicyj. Towarzystwa gospod. odbędzie się we Lwowie, w czasie od 2. do 7. września b. r. sześciodniowy bezpłatny

KURS GORZELNICZY

dla właścicieli, dzierżawców i administratorów dóbr ziemskich.

Powyższy kurs obejmować będzie następujące wykłady:

1. Ogólne wiadomości z gorzelnictwa i kontrola ruchu gorzelni — 18 godzin wykładu — prel. prof. T. Chrząszcz, dyr. kraj. szkoły gorzelniczej w Dublanach.

2. O maszynach w gorzelnictwie używanych i kotłach — 2 godz. wykładu — prel. inż. K. Ajdukiewicz. prof. akademii rolniczej w Dublanach:

3. Ustawodawstwo gorzelnicze — 6 godz. wykładu — prel. radca Fr. Jesse. starszy inspektor straży Skarbu.

Z kursem tym połączone będą wycieczki naukowe w celu zwiedzenia gorzelni doświadczalnej w Dublanach, fabryki drożdży w Zamarstynowie, rafineryi spirytusu J. Baczewskiego we Lwowie, fabryki maszyn gorzelniczych ks. A. Lubomirskiego we Lwowie.

Zgłoszenia ustne lub pisemne na kurs powyższy przyjmuje kancelarya Komitetu (ul. Karola Ludwika 3) do 15 go sierpnia 1907 r.

Lwów, dnia 3. lipca 1907.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Tarnowie

podaje do wiadomości, że

c. k. galic. Towarzystwo gospodasrkie we Lwowie ogłasza

Konkurs na stypendyum

w kwocie **600** koron dla kandydatki, pragnącej się wykształcić w zawodzie gospodarstwa kobiecego wiejskiego w zakładach zagranicznych, w celu ewentualnego objęcia posady nauczycielki wędrownej.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić do kancelaryi Komitetu (Lwów ul. Karola Ludwika l. 3) do 15. sierpnia br.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Hodowla ryb i raków

PODRĘCZNIK POPULARNY

Prof. T. CZAYKOWSKIEGO

z 200 przepięknemi rycinami

opuściła prasę.

DO NABYCIA

w Administracyi „Głosu rolniczego“ za cenę **3 K. 50 h.** — (z przesyłką rekomendowaną **4** korony w handlu księgarskim o 30% drożej).

Poszukuje się

Gajowego piśmiennego

któryby prowadził zapiski gospodarcze. Ma być z pochodzenia Mazurem, wieku około 30 lat.

Zgłoszenia pisemne z odpisem świadectw nadsełać do *Redakcyi „Głosu rolniczego“ w Tarnowie.*

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

HURTOWNY **SKŁAD NASION** GOSPODARCZYCH WARZYWNYCH — i — KWIATOWYCH.

1860 rok założenia 1860

L. Freege

Kraków

CENNIKI, SPECYALNE OFERTY NASION, PRZESYŁAM NA ŻĄDANIE.

PIERWSZA KRAJOWA WZOROWO PROWADZONA **SZKÓŁKA DRZEW** OWOCOWYCH OZDOBNYCH SZPILKOWYCH i RÓŻ.

Mamy zaszczyt donieść naszym P. T. Odbiorcom, iż wobec niespodziewanego wprost uznania i pokupu, jakiem cieszą się nasze wyroby, widzieliśmy się spowodowani dla dogodności odbiorców otworzyć we Lwowie filię naszej firmy, którą objęło c. k. gal. Towarzystwo gospodarskie, jako wyłączna i jedyna reprezentacya dla wschodniej Galicyi.

Adres:

BURMEISTER & WAIN,

Towarzystwo gospodarskie, Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Polecając się i nadal łaskawym względom naszych P. T. Odbiorców, prosimy o nadsyłanie nadal wszelkich zamówień z Galicyi wschodniej pod powyższym adresem.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.